

ZUZANNA KOTECKA
CXXIX LO im. I. Domeyki

KATEGORIA: SŁOWA - KLUCZE

„UCIECZKA Z LABIRYNTU”

Po raz kolejny budzę się w tym przeklętym miejscu. Po raz kolejny zmuszony do szukania wyjścia z tej pułapki. Po raz kolejny zmuszony do walki o wolność i przetrwanie... (Choć to ostatnie bardziej polega na uciekaniu.) Ale nie mam innego wyboru. Mogę robić albo to albo zginąć, a nie spieszy mi się jeszcze do grobu. Dlatego po upewnieniu się, że chwilowo nic mi nie grozi, z lekką rezygnacją, wypełzłem ze swojej tymczasowej kryjówki. Stałem pośrodku kamiennego korytarza, położyłem rękę na ścianie i ruszyłem przed siebie.

Za każdym razem modłę się o to, żeby to był tylko sen, ale to wciąż jest rzeczywistość. Nadal jestem w tym koszmarnej labiryncie. Nadal muszę szukać wyjścia i odzyskać wolność. Nadal jestem zdany tylko na siebie... Choć nie zawsze tak było. Kiedyś miałem przynajmniej towarzysza w niedoli. Kiedyś był ktoś, kto pomagał mi w tym wszystkim, obiecując, że razem się stąd wydostaniemy. Kiedyś był ze mną Erik.

Dokładnie pamiętam tamten czas. Ogniska, które rozpałał... Wspólne siedzenie nad zagadkami, wykutymi na marmurowych tabliczkach... Uciekanie i ukrywanie się przed Strażnikiem... I jak prowadził mnie przez te wszystkie korytarze. Pamiętam też jego. Erik był Francuzem wychowanym w Kalifornii. Był średniego wzrostu i silnej budowy. Miał okrągłą, średniej wielkości głowę; wysoko i głęboko osadzone, duże oczy; długą, szeroką twarz; prosty nos; małe usta i czoło oraz lekko faliste, dość krótkie cienkie włosy. Zawsze mówił z kalifornijskim akcentem, choć gdy był rozemocjonowany, to często przechodził na francuski lub ogólnie zaczynał nawijać w tym języku (a ile było z tego nieporozumień...). Zawsze świetnie się dogadywaliśmy i łatwo nam się współpracowało. Razem rozwiązywaliśmy nawet pięć zagadek dziennie.

Pewnego wieczoru jednak wszystko się zmieniło...

Jedna z zagadek zaprowadziła nas do wąskiego przejścia. Gdyby coś nas tam zaatakowało, to nie moglibyśmy już uciec. Dlatego Erik postanowił sam sprawdzić przejście, żeby w razie czego przynajmniej jeden z nas mógł ocaleć. Czekałem przy wejściu aż wróci i powie, co znalazł, gdy ziścił się najgorszy scenariusz. W pewnym momencie usłyszałem to koszarne, przesywające wycie. Nadchodził Strażnik Labiryntu. Wiedziałem, że to oznacza kłopoty i jeśli nie znajdę jakiejś kryjówki, to czeka mnie bolesna śmierć... Ale nie mogłem zostawić przyjaciela. Zacząłem do niego krzyczeć „Erik! Słyszysz mnie? Erik! Nadchodzi bestia! Musimy się stąd zabierać! Słyszysz mnie? ERIK!”, ale nic nie odpowiadał, za to wycie stawało się coraz głośniejsze. Nie miałem wyjścia. Musiałem uciekać.

Biegłem przed siebie w duchu modląc się, abym znalazł jakąś kryjówkę. Miałem na to bardzo mało czasu, bo Strażnik był coraz bliżej. Po kilku zakrętach i zderzeniach ze ścianami przypadkiem udało mi się trafić na sporą dziurę w ścianie. Jak najszybciej sprawdziłem jej głębokość. Mogłem się w niej schować, ale nie mogłem mieć pewności, że potwór mnie nie zobaczy... Nie miałem jednak czasu na wątpliwości. Potwór był jakieś 10 metrów za mną i gdybym próbował biec dalej, to dorwałby mnie. „Teraz albo nigdy” pomyślałem, po czym w ekspresowym tempie wślizgnąłem się do środka.

Wyraźnie słyszałem zbliżającą się bestię. Wyraźnie słyszałem jej sapanie i warczenie. Wyraźnie słyszałem jej ciężkie kroki i pazury, uderzające o posadzkę. Była tuż obok. Odruchowo znieruchomiałem i wstrzymałem oddech. Stwór stał u wylotu i węszył w powietrzu. Byłem przekonany, że mnie tu znajdzie... Znajdzie i zabije. Ale nic takiego się nie stało. Po chwili odgłosy wydawane przez Strażnika zaczęły cichnąć, aż w końcu jedyne co słyszałem, to bicie własnego serca. Było już bezpiecznie. Gwałtownie wypuściłem powietrze i zacząłem hiperwentylować. Wiedziałem, że mogę już spokojnie stąd wyjść, ale nie chciałem. Nadal przeszywał mnie obezwładniający strach i lęk zarówno o siebie jak i o przyjaciela. Po paru minutach, gdy w końcu się uspokoiłem, poczułem niewyobrażalne zmęczenie i zasnąłem.

Gdy się obudziłem, z przyzwyczajenia przywitałem się z Erikiem i wtedy przypomniałem sobie ostatnie wydarzenia... łzy cisnęły mi się do oczu. Przez głowę przeleciało mi tysiąc myśli związanych z tym, co mogło się stać Erikowi i to że nie poradzę sobie bez niego. Byłem kompletnie załamany i chciałem się poddać... I wtedy odezwała się inna część mnie. „Nie możesz teraz odpuścić! Twój przyjaciel postanowił sam zbadać tamten korytarz, bo wiedział, że jeśli to zwykła pułapka, to TY przynajmniej ocalejesz i będziesz mógł iść dalej. Więc przestań się mazgać i bierz się do roboty! On chciał, żebyś to przeżył, więc nie zawieź go!”

I tak też zrobiłem. Otarłem łzy i wyszedłem z jamy. Na początku próbowałem wrócić do korytarza, w którym się rozdzieliliśmy z nadzieją, że mimo wszystko trafię na Erika, ale nie byłem w stanie powtórzyć swojej drogi. Postanowiłem kontynuować szukanie wyjścia na własną rękę. Po pewnym czasie udało mi się znaleźć nową tabliczkę z zagadką i instrukcją dojścia do drzwi, przy których będę musiał ją rozwiązać. W pojedynkę co prawda rozwiązywałem tylko dwie lub przy sporym szczęściu trzy łamigłówki, ale jakoś to szło. I tak wiele (jak mniemam) dni i jeszcze więcej zagadek później dotarłem do obecnego punktu. Czyli szukania rozwiązania zagadki:

„Gdy

Świerk zaświergoczy

Szczekuszka szczekręci

Miałość miała miałość

Rykoszet rykałuje

¹ Szczekuszka – gatunek ssaka z rodziny szczekuszkowatych

Skowycie wyjciełują
Brama stanie otworem”

Uwierzycie, że to nie jest najbardziej absurdalna zagadka? Była kiedyś taka składająca się tylko z oksymoronów i neologizmów. Tamto to dopiero był trudny orz... ale to nie na temat.

Po dłuższym czasie dotarłem do wielkich, ozdobnych kamiennych wrót. Musiałem się sporo namęczyć, żeby wśród tych wszystkich wzorów odnaleźć pięć ruchomych płytek, które miały posłużyć do otworzenia drzwi. Na pierwszej rozpoznałem płaskorzeźbę psa, dalej były wizerunki lwa, ptaka, domowego kota i stworzenia, którego nie umiem wam opisać, ale doskonale wiem czym jest... Strażnik. Zaniepokojony cofnąłem się o krok. Do tej pory słyszałem tylko jego wycie. Teraz po raz pierwszy przekonałem się, jak wygląda i tylko bardziej się go boję. Zaufajcie mi, nie chcecie go zobaczyć.

„Nie mogę się rozpraszać. Jeśli zostanę tu za długo to pojawi się oryginał.” Chyba z dziesięć razy powtórzyłem w myślach treść zagadki, ale nic mi nie przychodziło do głowy. Nie pomagało też to, że cały czas miałem w niej wszystkie spotkania z Strażnikiem. „Skup się Adam! – skarciłem się. – Nie możesz się tak rozpraszać! I wybij sobie z głowy to koszmarnie wycie! Chwila... wycie...? No jasne! **SKOWY**jce **WYJCIE**łują ten wers oznacza wycie!”

Natychmiast podszedłem do bramy i ponownie zapoznałem się z płaskorzeźbami. Wszystko zaczęło układać się w całość. W zagadce ukryte były odgłosy zwierząt z płytek! Szybko poukładałem je sobie we właściwej kolejności. Wcisnąłem mówiąc na głos rozwiązanie.

- **ŚWIER**k za**ŚWIERG**czy – świergot ptaka. **SZCZEK**uska **SZCZEK**ręci – szczekanie psa. **MIAŁ**kość **MIAŁ**a **MIAŁ**ość – miałczenie kota. **RYK**oszet **RYK**ałuje – ryczenie lwa. I... I **SKOWY**jce **WYJCIE**łują jako wycie potwora.

W momencie, gdy nacisnąłem ostatnią płytkę, cała brama zatrzęsała się i rozległ się dźwięk obracających trybików. Po chwili skrzydła wrót rozstąpiły się i natychmiast wyczułem intensywną woń malin. Przeszedłem przez drzwi i pod stopami poczułem miękką ziemię.

„Skąd tu się wzięła łaka?” pomyślałem, ale szybko odrzuciłem to pytanie. Spotkałem się tu z tak dziwnymi rzeczami, że łaka w środku odaszonego labiryntu, w którym nie ma nawet grama słońca należała do tych normalniejszych. Skupiłem się za to na przeszukaniu pobliskiego muru. Zawsze przy bramach są dwie tabliczki: jedna przed wrotami w razie, gdyby nie dało się rozwiązać zagadki, a druga za, prowadząca do kolejnych drzwi.

Tym razem jednak nie znalazłem żadnej wskazówki. Przeszukałem to miejsce ponownie, ale wciąż nic. Ostatecznie stwierdziłem, że tak chyba musiało być i ruszyłem przed siebie.

Nie przeszedłem nawet dwóch metrów, gdy natrafiłem na pierwszy krzew owocowy. Bez trudu trafiłem też na duże owoce zbudowane z drobnych kulek. Na samą myśl o nich zaburczało mi w brzuchu. Od bardzo długiego czasu nie miałem nic w ustach. Wcześniej ja i Erik znajdowaliśmy różne zapasy, pochowane w labiryncie, ale odkąd się rozdzieliliśmy, nic nie udało mi się znaleźć. Dlatego możliwość zjedzenia tych owoców była bardzo kusząca. Zerwałem jeden i przyłożyłem go do ust (metoda na upewnienie się, że nie jest trujący. Jeśli

nic się nie poczuje to jest pewne prawdopodobieństwo, że jest jadalny) i rozpoznałem słodki smak malin odmiany Polana, które kiedyś jadłem u dziadka. Łapczywie zacząłem zrywać i zjadać coraz więcej tych owoców. Częściowo zaspokoilem nimi mój głód i pragnienie, ale nie mogłem zostać dłużej i jeść dalej, ze względu na wiszące nade mną niebezpieczeństwo. Ale i tak podjadałem owoce z mijanych krzaków.

Im dalej szedłem, tym większego nabierałem przekonania, że to nie jest łąka, tylko zadbany ogród. Zapachy i kwiaty, które mijalem zmieniały się w regularnych odstępach. Najpierw maliny, potem żonkile, dalej lilie i fiołki. Sama brama natomiast znajdowała się na końcu alei z bzem. Byłem praktycznie w stu procentach pewien, że to kolejność kwiatów jest kluczem i spodziewałem się, że na wrotach będą ich wizerunki, ale chyba jednak się pomyliłem.

Na bramie wykuta była łamigłówka, polegająca na ułożeniu pięciu kamieni w odpowiedniej kolejności, za pomocą jednego obracającego się pierścienia. Natomiast na samych kamieniach wyryte były napisy: tęsknota, poszukiwanie, niewinność, radość i zazdrość.

Usiadłem na trawie i zacząłem rozmyślać. Nie miałem żadnej tabliczki, więc moją jedyną opcją było połączenie tych słów z kwiatami, tylko jak? Przewertowałem swoje wspomnienia i wiedzę w poszukiwaniu jakiegokolwiek nici łączącej jedno z drugim. Nic mi nie pasowało i zaczynałem tracić nadzieję, gdy znalazłem. Przypomniało mi się jak starszy brat, który jest ekspertem od symboliki, opowiadał mi o kwiatach. Skupiłem się na znalezieniu kwiatów, które mijalem. „Żonkile symbolizują negatywne uczucia, jak **zazdrość** czy nieodwzajemniona miłość. (...) Lilie za to oznaczają czystość, **niewinność** i poważne zamiary wobec swojej sympatii. (...) Fiołki natomiast są wyrazem **tęsknoty**, skrywanej miłości i wierności. Tak, kwiaty bardzo często są kojarzone z różnymi rodzajami miłości. Na przykład bez oznacza niewinne, szalone młodzieńcze uczucie, ale też **radość**.” Zostało tylko słowo "**poszukiwanie**", a jedyna roślina jaką jeszcze mijalem to były maliny. Innej opcji nie było.

Z duszą na ramieniu wstałem i spróbowałem ułożyć napisy w kolejności: poszukiwanie, zazdrość, niewinność, tęsknota, radość. Podczas wykonywania ostatniego obrotu, modliłem się o to, żebym miał rację i poprawnie rozwiązał zagadkę. Ostatnio, kiedy się pomyliłem prawie zostałem spalony żywcem. Uratowała mnie tylko szybka interwencja Erika, ale teraz go nie było...

Ostatni segment znalazł się już na miejscu. Zostało tylko czekanie. Z początku nic się nie działo. Miałem coraz większe obawy, że popełniłem błąd. Odnosiłem wrażenie, że czekam w nieskończoność i już miałem zmienić ustawienie, gdy rozległ się dźwięk otwierających się wrot i podmuch świeżego powietrza. Nie macie pojęcia, jak wielka ulga mnie ogarnęła w tamtym momencie. Ta euforia jednak nie trwała długo, bo zza moich pleców dobiegło mnie przerażające wycie. Chyba nie muszę tłumaczyć kto mnie znalazł.

Nie myśląc długo precyzyjnie się przez szparę w otwierających się wrotach i puściłem się biegiem przed siebie. Poruszałem się najszybciej jak mogłem, ale ten potwór był szybszy niż zwykle, a i z jego normalnym tempem nie miałem z nim szans. Dosłownie

po dwóch minutach czułem jego oddech na plecach i wyraźnie słyszałem każdy wydany przez niego dźwięk.

Reszta działa się szybko. Poczułem silne uderzenie i upadłem na ziemię przygnieciony przez jego cielsko. Nie mogłem się już ruszyć, a nad uchem słyszałem głośnie warczenie. W pewnym momencie jakaś paląca ciecz skapnęła mi na policzek. To miał być mój koniec. Ale tylko miał. Niedługo potem rozległ się huk wystrzału ze strzelby, po czym Strażnik zaskomlał żałośnie i zamilkł. W tym czasie usłyszałem kroki i głosy dwóch mężczyzn. Jeden z nich wołał do drugiego, że muszą pomóc mi wydostać się spod cielska bestii. Tak też zrobili. Jeden złapał mnie za ramiona, a drugi lekko podparł się o mnie prawdopodobnie po to, żeby przesunąć Strażnika. Gdy już nic mnie nie przygniatało, człowiek który mnie trzymał, przesunął mnie po ścianę i ewidentnie mnie oglądał.

-Co z nim? – zapytał tamten od polecenia. Mówił z bostońskim akcentem.

-Jest poobijany, przestraszony, zdezorientowany i ma lekkie poparzenie na policzku, ale nic poza tym. Na szczęście pazury tego czegoś nie przebiły jego skórzanej kurtki – odpowiedział ten drugi. On akurat miał doskonale mi znany kalifornijski akcent. – Powinniśmy zabrać go już z tego miejsca. Na pewno ma go dość.

Bostończyk przyznał mu rację i pomógł mi wstać. Po tym wszystkim wciąż byłem roztrzęsiony, przez co ledwo trzymałem się na nogach, dlatego obaj mężczyźni musieli mnie podtrzymywać. Szliśmy w milczeniu przez kilka minut. Zatrzymaliśmy się dopiero przy jakimś samochodzie, do którego wsiedliśmy. Bostończyk usiadł obok mnie na tylnym siedzeniu, a Kalifornijczyk zajął miejsce kierowcy. Bez zbędnego ociągania odpalił silnik i ruszyliśmy. Po drodze wyjaśnili mi, że zabierają mnie do ośrodka badającego podobne przypadki, gdzie porozmawiam z odpowiednimi ludźmi, a potem spotkam się z rodziną.

-Pewnie jesteś głody... - powiedział pod koniec Bostończyk. – Łap.

Rzucił mi na kolana coś niewielkiego i owalnego. Bez trudu rozpoznałem chropowatą powierzchnię folii aluminiowej, którą częściowo zdjąłem, ale dalej nie mogłem rozpoznać przedmiotu.

-Co to jest? – zapytałem w końcu. W odpowiedzi usłyszałem tylko ciszę (nie licząc dźwięku silnika). Znałem ten rodzaj milczenia. Mój rozmówca zastanawiał się czy pytam go na serio.

-To hamburger... - odpowiedział niepewnie, po czym dodał: - Nie widać?

-Jestem ślepy – odparłem. Często zapominam, że poruszam się i zachowuję na tyle swobodnie, że nie każdy domyśla się, iż jestem niepełnosprawny. To jeden z przykładów.

Obaj mężczyźni milczeli, a ja w tym czasie odpakowałem i zacząłem swój posiłek. Musieli przetworzyć tę informację i nie było sensu czekać z jedzeniem aż oni się odezwą. Dopiero po dłuższym czasie Kalifornijczyk powiedział:

-Młody, niewidomy chłopak o słowiańskim typie urody...

-Wiem – odparł i zwrócił się do mnie. – Nie nazywasz się przypadkiem Adam Kowalski?

-Tak. Skąd to wiecie? – zapytałem zaskoczony.

-Kilka dni temu znaleźliśmy innego chłopca.

Wypraszam sobie „chłopca”. Obaj mamy już po 16 lat.

-Który stąd uciekł. Nazywa się Erik Lshandt. Wspominał o tobie.

-Erik żyje? I wyszedł z labiryntu?

-Żyje i ma się dobrze. Nawet prosił, żebyśmy cię odszukali. Nadal czeka, aż cię przywieziemy.

Nie zdajecie sobie sprawy jaką ulgę i szczęście poczułem, gdy mi to powiedział. Cały czas martwiłem się, co się stało z moim przyjacielem, a teraz wprost mi powiedzieli, że wszystko z nim w porządku. To była jedna z najlepszych wiadomości, jakie kiedykolwiek dostałem.

Reszta podróży minęła w milczeniu. Wprost nie mogłem się doczekać spotkania z moimi najbliższymi i Erikiem. Kiedy dojechaliśmy, to właśnie on jako pierwszy rzucił mi się na szyję i serdecznie uściskał. Martwił się o mnie równie bardzo, jak ja o niego. Potem obaj poszliśmy porozmawiać o tym, co nam się przytrafiło z prowadzącymi ośrodek. Niestety nasze historie nie były szczególnie odkrywczymi. Powiedzieliśmy to, co masa innych ocalałych: nie wiadomo jak znaleźliśmy się w labiryncie, musieliśmy rozwiązywać zagadki i polował na nas potwór. Aczkolwiek byłem bardzo zaniepokojony liczbą tych donosów. Mieli ich chyba kilkadziesiąt, a to tylko ci, którzy przeżyli...

Te myśli jednak szybko zniknęły, gdy w końcu mogłem spotkać się z rodziną. Obecność jej członków napawał mnie niewyobrażalną radością. Nawet młodszej siostry, która zawsze podbierała mi rzeczy z pokoju i była koszmarne denerwująca. Po raz pierwszy od dawna poczułem, że wszystko obiera właściwy kierunek. Po raz pierwszy od dawna poczułem się w końcu bezpiecznie. Po raz pierwszy od dawna poczułem, że wszystko może wrócić do normy.